

GAZETA

10 GR. DZIEŃ! DOBRY!

BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Nowe wybryki studenckie na Uniwersytecie warszawskim

Studenckie manifestacje w obronie autonomii wyższych uczelni po wtarzają się stale w Warszawie. Wczoraj, około godz. 1 w poł. zebrała się przy bramie grupa aka demików, w liczbie około 100-tu osób.

W pewnej chwili przyniesiono czarną trumnę z pewnym, kredą wyrysowanym żałobnym napisem.

Wśród okrzyków „przeciz mi- strzem“, „niech żyje autonomia“, trumnę tę wyniesiono na ulicę i ustawiono na szynach.

Przybyli policjanci pospieszyli trumnę usunąć. Wynikło starcie, w wyniku którego z częścią trumny studenci schronili się na dziedzińcu.

Na szczytkach trumny wyrysowa- no nowe obraźliwe napisy pod adresem ministra oświaty i prze- wodniczącej sejmowej Komisji O- światowej posłanki Jaworskiej.

Wśród okrzyków, napisy te za- wieszono na bramie.

Wywiązała się kłótnia z komi- sarzem policji.

— Zabraniam wywieszać te na-

piszy publicznie — wołał komisarz. — My je trzymamy prywatnie — odpowiadał studenci.

Sprzeczkli te wciąz się powtarza- ły, przy wtórze okrzyków i śpie- wu marsza żałobnego i „W mogli- ła ciemnej“.

Wreszcie około godz. 2.30 po poł. studenci rozeszli się.

Panowie kamienicznicy! Czytajcie to! Czytajcie!

NOWY JORK, 20.2. Prasa dono- si o niezwykle szlachetnym postę- pu polskiego właściciela domu Mi- chała Sypniewskiego, na przed- mieściu nowojorskiem Elm Park.

Gdy miejski komitet pomocy dla bezrobotnych przesłał sędziemu Sypniewskiemu czek na pokrycie czynszu jednego z jego lokatorów, Sypniewski czek ten zwrócił, o- świadczyając:

„Lokatorzy ci mieszkają w moim domu już od tylu lat, że właściciel wypłacił mi całą wartość domu. Są to uczciwi ludzie, a że dziś nie

Wielki strajk w Paryżu Próba generalna strajku powszechnego

PARYŻ, 20.2. — Zapowiedzia- ny na dziś jednogodzinny strajk protestacyjny przeciwko nowym obciążeniom podatkowym, jest niejako próbą generalną sż po- szcogólnych syndykatów, które przygotowują strajk generalny na wypadek, gdyby przyjęte

przez senat obciążenia podatko- we miały uzyskać w Izbie mo- ustawy.

W dzisiejszym strajku bierze również udział nauczycielstwo szkół powszechnych i średnich, które postanowiło rozpocząć na- ukę południową o pół godziny później, niż zwykle. Również główna poczta paryska ma być w czasie strajku zamknięta.

Przez jedną godzinę komuni- kacja paryska będzie unierucho- miona całkowicie. Strajk poczty, unieruchomi również telefony i telegrafy. Strajk wodociągów i kanalizacji zapowiedziany jest o godz. 10 do 11-ej.

mają pracy i nie mogą mi płacić, to nie ich wina. Sądzę, że obowią- zem moim jest pomóc im i czynsz ten im darować“.

Prześladowanie obcokrajowców w Niemczech

DREZNO, 20.2. Zmiana kursu politycznego w Niemczech wpły-nęła w dużym stopniu na powtarza- jące się obecnie dość często wy- padki szykan administracyjno-po- licyjnych w stosunku do obcokra-

jowców, a specjalnie obywateli polskich.

W szczególną niełaskę popadli żydzi, których prześladowuje się te- raz na każdym kroku. Utrudnienie pobytu żydom jest dziś zjawiskiem prawie codziennym.

Straszliwa bitwa Wybuchnie lada chwila

PEKIN, 20.2. 50.000 Japończyków i liczne oddziały wojsk mandzur- skich wraz ze 100-u samolotami ja- pońskimi i wielka liczba tanków oczekują sygnału gen. Muto do roz- poczęcia wielkiego ataku na Dze- hol.

150 000 żołnierzy i ochotników chińskich zajmuje tymczasem sta- nowiska na wzgórzach prowincji, stanowiących naturalną pozycję obronna.

Jedyna droga, łącząca miasto Dzechol z Pekinem zapełniona jest samolotami ciężarowymi dostar- czającymi amunicję. W Pekinie, gdzie panuje wielkie zaniepokojenie w związku z szkodliwymi

się do przyjmowania rannych. Atak japoński oczekiwany jest z każdą chwilą.

Zbrodniczy syn przejechał ojca samochodem

NOWY JORK, 20.2. W mieście Bridgeport w stanie Connecticut skazany został na dożywotnie wię- zienie niejaki Harry Gold- berger, który umyślnie przejechał samochodem na śmierć sędziwego ojca swego.

Początkowo myślano, że śmierć

Klasztor w płomieniach Wielki pożar w Czerwińsku

Onegdaj wieczorem w chwili spożywania kolacji w rektorzu

klasztoru księży Salezjanów w Czerwińsku wybuchł pożar.

Pastwa płomieni padł cały kom- pleks budynków w których miesz- kały się mieszkańcy księży, kaplica, sala wykładowa, sala odczytowa i jadalnia.

Wielka łuna nad klasztorem za- alarmowała okoliczne straże pożar- ne, które pospieszyły na ratunek.

Pożar trwał do godziny 6 rano. Straty wynoszą przeszło 100 tysię- cy zł.

Przyczyna pożaru — wadliwe ustawienie pieców i złe przewody kominowe.

Zywcem pogrzebani Kilkuset robotników zasypała ziemia

GRENADA, 20.2. Podczas prac terenowych koło Saltos de Izbor na pracujących kilkuset robotni- ków obsunęła się część góry, pod

mytej przez długotrwałe deszcze. Około 1500 ludzi pracuje nad wy- dobyciem żywcem zaspanych. Dotychczas odkopano 6 trupów.

40 policjantów na pogrzebie kolejarzy-buntowników

BUKARESZT, 20.2. — Wczoraj zmarli dwaj dalsi kolejarze, ranni podczas ataku wojska na warszta- ty kolejowe w Bukareszcie. Pog- rzeb ich odbył się w nocy w peł- nej tajemnicy. Kondukt pogrzebo- wy składał się jedynie z 40 poli-

cjantów, którzy jechali na samo- chodzie ciężarowym za autem, na którym spoczywały trumny.

W dzielnicy robotniczej przepro- wadza policja nadal obławę na wy- wrotowców. Aresztowano szereg dalszych osób.

Cztery pancerne kamizelki prezydenta Cermaka

NOWY JORK, 20.2. Z Miami do- noszą, że przed przybyciem tam z Chicaga prezydent Cermak zamó- wił u pewnego mechanika cztery ka- mizelki pancerne, mające chronić przed ewentualnym zamachem.

Kamizelki te nie były gotowe w terminie, wobec czego Cermak po- jechał nieopancerzony i jak wiado- mo, w zamachu Zingary odniósł ciężką ranę.

„Przemysł“ paszportowy

RYGA, 20.2. W związku z wpro- wadzeniem systemu paszportowe- go w Sowietach ujawniono szereg nadużyć w Moskwie, Leningradzie i Charkowie. W Charkowie niewy- kryci dotychczas sprawcy przy po- mocy niższych urzędników dokonali kradzieży paczki wydrukowa- nych paszportów, które następnie sprzedano po 1000 rb. za sztukę.

W Moskwie natomiast znaleziono paszporty, które zostały wy- dane po wy-

Zastanówmy się trochę...

SZKODNICY

Zjawiskiem niezmiernie niegodnym jest u nas fakt, na który wskazywaliśmy już tylokrotnie, że zarządzenia i wytyczne władz centralnych nie zawsze idą w parze z poczynaniami i praktyką niższych urzędów.

Daje się to stwierdzić szczególnie dotkliwie w dziedzinie skarbowej.

Ministerstwo skarbu wydaje okólniki, instrukcje i „ pouczenia”, które jako bardzo oporne przekładają do najdrobniejszych komórek tego resortu, to zn. urzędów skarbowych i ich „ramion wykonawczych” — t. zn. egzektorów.

A przecież te właśnie najdrobniejsze komórki w wielkiej maszynie państwowej stykały się z obywatelami i na podstawie ich własnej działalności wyrażała sobie obywateli pojęcie o funkcjonowaniu całego aparatu skarbowego, ba! wyrażała sobie nie raz opinię o całej gospodarce Państwa.

Nie będziemy przytaczać tu znów mnóstwa przykładów codziennego postępowania pewnych urzędów skarbowych w stosunku do obywateli-płatników podatku. Postępowanie, które nie tylko bezmyślnie i bezcelowo rzuca podatnika nie tylko napawa go nieufnością i niechęcią do władz skarbowych — powtarzamy — ale i wyrobione go obywatela czyni niechętnym samemu Państwu.

Jest to stan rzeczy, który budzić musi niepokoje i troskę w każdym myślicielu obywatelu, a władze centralne skłonili powinni do obmyślenia jakichś środków stanowczych, któreby kres położyły nieprawdopodobnym a jednak prawdziwym „wymyślnym” służbowym zbytnim gorli-

wych albo... zbyt łepych urzędników skarbowych.

Przed paroma dniami pisał...

Zaczyna się bój w Sejmie o ustawę akademicką

Wczoraj od rana zapanało w Sejmie dość znaczne ożywienie w związku z rozpoczynaniem się obradami pełnego Sejmu nad projektem ustawy o szkołach akademickich.

Obrady będą w kółkach ogólnie zainteresowane, daje się nawet wyczuwać atmosfera pewnego podniecenia.

Posiedzenie Sejmu, w obecności p. min. Jędrzejewicza i wiceministra ks. Żongolowicza, rozpoczęło się od przemówienia sprawozdawcy projektu ustawy o szkołach akademickich p. Chybi (R.B.).

Referatu sprawozdawcy izba wysłuchała w zupełnym spokoju i nie zanotowano żadnego ani incydentu ani jakiegokolwiek głębszego protestu ze strony opozycji.

Referent w sprawozdaniu swym przedewszystkiem zaznaczył, że stosunek między szkolnictwem a państwem wchodził w fazę ściślejszego zespolenia, co znajduje wyraz w projekcie nowej ustawy.

W czymże tkwi — pyta mówca — groza dla kultury? Czy w tem, że minister będzie miał większą kontrolę nad szkolnictwem wyższim, czy w tem, że będzie wnosił zarządzenia rektora czy wreszcie będzie mógł normować stawunki studenckie? Czy zwiększenie wpływów państwa w tych dziedzinach jest szkodliwe?

Zarzuca się, że państwo nie rozumie subtelnych dziedzin duchowych, jakimi przeniknięta jest nauka. Żąda się od państwa pieniędzy na te dziedziny, a o reszcie ma mieć samodzielną pracującą organizację nauki.

Tymczasem państwo musi mieć ambicję doceniać i wspierać wszystkie dziedziny, które mogą być pożyteczne. Wymaga to coraz większego zadania rozwoju duchowego materialnego. W tych warunkach musi ono umocnić

my o „wyczynach” jednego z naczelników urzędów skarbowych na prowincji, który swą gorliwością doprowadził niemal do zupełnej ruiny całe kupiectwo w swem mieście. Co zyskał na tem skarb? Jakież grosze z H-cytacji, które ledwie pokryły koszty urzędowania i egzekucji. A stracił bardzo wiele, bo dziś już ci kupcy nie zapłacą wcale nic, bo zostali pozbawieni nawet możności handlowania.

Trzeba było setek protestów i odwołań, żeby zainteresować wreszcie tą beznadziejną „gospodarką” wyższe władze skarbowe, które, zbadawszy stan rzeczy na miejscu, przyrzekły na przyszłość bardziej ogledne i sprawiedliwe funkcjonowanie tego urzędu skarbowego.

Czy nie zapóźno? Czy da się jeszcze odrodzić te krzywdy, wyrażone obywatelami i te straty, poniesione przez nich i przez Państwo?

A takich urzędów i takich urzędników wylczyłby można bardzo długo — wie o tem każdy z własnego doświadczenia.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne. Zanim jej wykażemy, musimy się zająć kategorię przed posiadaniem nas z którejkolwiek strony o brak wiary, szorzenie de fetyzmu czy „kranianie”. Nie gdzie indziej, jak właśnie w tych sferach, przestrzegaliśmy zawsze przed zniechęceniem i opuszczaniem rak, wskazując na realne możliwości naprawy dzisiejszej sytuacji na rynku pracy w Polsce własnymi siłami, nie ogładając się na bezwzględne zasłanki, na łódzie budowane, a zwane międzynarodowymi robotami publicznymi.

I nie gdzie indziej, jak z tego miejsca głosiliśmy hasło: bezrobotni żądają pracy a nie zasiłków!

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Przyjęła w sobotę ub. przez większość sejmową ustawa o Funduszu Pracy ma niewątpliwie bardzo doniosłe znaczenie. Oznacza ona bowiem przedewszystkiem zdecydowanie się przejścia od obowiązku dostarczania bezrobotnym zasiłków i pomocy w naturze (zasiłków krótkotrwałych i pomocy bardzo miszernej) do obowiązku do starzeczenia pracy.

Nic słusniejszego! Niema bowiem dla człowieka zdolnego do pracy nie bardziej unokorzającego i poniżającego jego godność ludzka, jak wegetowanie w darowizny i przymieranie głodem z laski „ko misitetów” i „zapiek”. Ustawa o Funduszu Pracy oznacza zatem przejście na froncie walki z klęską bezrobocia z pozycji obronnych do natarcia i wydzierania pracy dla ludzi jej pozbawionych.

To są — powtarzamy — niewątpliwie strony dodatnie tej ustawy, wnoszącej odgórnie poważną rolę w zwalczaniu bezrobocia — z jednej — i prowadzenie celowych i pożytecznych robót publicznych — z drugiej strony.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Zanim jej wykażemy, musimy się zająć kategorię przed posiadaniem nas z którejkolwiek strony o brak wiary, szorzenie de fetyzmu czy „kranianie”. Nie gdzie indziej, jak właśnie w tych sferach, przestrzegaliśmy zawsze przed zniechęceniem i opuszczaniem rak, wskazując na realne możliwości naprawy dzisiejszej sytuacji na rynku pracy w Polsce własnymi siłami, nie ogładając się na bezwzględne zasłanki, na łódzie budowane, a zwane międzynarodowymi robotami publicznymi.

I nie gdzie indziej, jak z tego miejsca głosiliśmy hasło: bezrobotni żądają pracy a nie zasiłków!

Kule gwóźdź dzień w dzień

BERLIN, 20.2. W kapielniku Dabran w Meklenburgii doszło w niedzielę do krwawych starć w czasie manifestacji reichsbannerowców i komunistów z narodowosocjalistycznymi oddziałami szturmowymi. Wywiązała się strzelanina, w czasie której 2-ch narodowosocjalistów i 9-u reichsbannerowców zostało ciężko rannych. Jeden reichsbannerowiec po przewiezieniu do szpitala zmarł.

Hermina u Hillera

BERLIN, 20. 2. Przybyła tu z Doorn w towarzystwie sekretarza księżna Hermina, żona exkajzera.

Według wiadomości urzędowych celem przyjazdu księżni jest wzięcie udziału w posiedzeniu jakiegoś organu zarządczo gospodarczego, nieurzędowego jednak zapewnienia, że ks. Hermina chce nawiązać stosunki z Hitlerem, oraz z organizacjami nacjonalistycznymi.

Przedstawiciele ich będą zaproszeni przez ks. Herminę na „live o'clock”, podczas którego będzie omawiana sprawa powrotu Hohenzollernów na tron Rzeszy.

Pogoda

W całym kraju rano naogół chmurno lub mgliście, miejscami, zwłaszcza w Wielkopolsce i na Polesiu drobny opad śnieżny — w ciągu dnia przejścił się w lekkie mrozy. Stabe wiatry miejscowe.

Fundusz Pracy i roboty publiczne

Kilka rzeczowych uwag krytycznych

Przyjęta w sobotę ub. przez większość sejmową ustawa o Funduszu Pracy ma niewątpliwie bardzo doniosłe znaczenie. Oznacza ona bowiem przedewszystkiem zdecydowanie się przejścia od obowiązku dostarczania bezrobotnym zasiłków i pomocy w naturze (zasiłków krótkotrwałych i pomocy bardzo miszernej) do obowiązku do starzeczenia pracy.

Nic słusniejszego! Niema bowiem dla człowieka zdolnego do pracy nie bardziej unokorzającego i poniżającego jego godność ludzka, jak wegetowanie w darowizny i przymieranie głodem z laski „ko misitetów” i „zapiek”. Ustawa o Funduszu Pracy oznacza zatem przejście na froncie walki z klęską bezrobocia z pozycji obronnych do natarcia i wydzierania pracy dla ludzi jej pozbawionych.

To są — powtarzamy — niewątpliwie strony dodatnie tej ustawy, wnoszącej odgórnie poważną rolę w zwalczaniu bezrobocia — z jednej — i prowadzenie celowych i pożytecznych robót publicznych — z drugiej strony.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Zanim jej wykażemy, musimy się zająć kategorię przed posiadaniem nas z którejkolwiek strony o brak wiary, szorzenie de fetyzmu czy „kranianie”. Nie gdzie indziej, jak właśnie w tych sferach, przestrzegaliśmy zawsze przed zniechęceniem i opuszczaniem rak, wskazując na realne możliwości naprawy dzisiejszej sytuacji na rynku pracy w Polsce własnymi siłami, nie ogładając się na bezwzględne zasłanki, na łódzie budowane, a zwane międzynarodowymi robotami publicznymi.

I nie gdzie indziej, jak z tego miejsca głosiliśmy hasło: bezrobotni żądają pracy a nie zasiłków!

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Przyjęta w sobotę ub. przez większość sejmową ustawa o Funduszu Pracy ma niewątpliwie bardzo doniosłe znaczenie. Oznacza ona bowiem przedewszystkiem zdecydowanie się przejścia od obowiązku dostarczania bezrobotnym zasiłków i pomocy w naturze (zasiłków krótkotrwałych i pomocy bardzo miszernej) do obowiązku do starzeczenia pracy.

Nic słusniejszego! Niema bowiem dla człowieka zdolnego do pracy nie bardziej unokorzającego i poniżającego jego godność ludzka, jak wegetowanie w darowizny i przymieranie głodem z laski „ko misitetów” i „zapiek”. Ustawa o Funduszu Pracy oznacza zatem przejście na froncie walki z klęską bezrobocia z pozycji obronnych do natarcia i wydzierania pracy dla ludzi jej pozbawionych.

To są — powtarzamy — niewątpliwie strony dodatnie tej ustawy, wnoszącej odgórnie poważną rolę w zwalczaniu bezrobocia — z jednej — i prowadzenie celowych i pożytecznych robót publicznych — z drugiej strony.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Zanim jej wykażemy, musimy się zająć kategorię przed posiadaniem nas z którejkolwiek strony o brak wiary, szorzenie de fetyzmu czy „kranianie”. Nie gdzie indziej, jak właśnie w tych sferach, przestrzegaliśmy zawsze przed zniechęceniem i opuszczaniem rak, wskazując na realne możliwości naprawy dzisiejszej sytuacji na rynku pracy w Polsce własnymi siłami, nie ogładając się na bezwzględne zasłanki, na łódzie budowane, a zwane międzynarodowymi robotami publicznymi.

I nie gdzie indziej, jak z tego miejsca głosiliśmy hasło: bezrobotni żądają pracy a nie zasiłków!

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Przyjęta w sobotę ub. przez większość sejmową ustawa o Funduszu Pracy ma niewątpliwie bardzo doniosłe znaczenie. Oznacza ona bowiem przedewszystkiem zdecydowanie się przejścia od obowiązku dostarczania bezrobotnym zasiłków i pomocy w naturze (zasiłków krótkotrwałych i pomocy bardzo miszernej) do obowiązku do starzeczenia pracy.

Nic słusniejszego! Niema bowiem dla człowieka zdolnego do pracy nie bardziej unokorzającego i poniżającego jego godność ludzka, jak wegetowanie w darowizny i przymieranie głodem z laski „ko misitetów” i „zapiek”. Ustawa o Funduszu Pracy oznacza zatem przejście na froncie walki z klęską bezrobocia z pozycji obronnych do natarcia i wydzierania pracy dla ludzi jej pozbawionych.

To są — powtarzamy — niewątpliwie strony dodatnie tej ustawy, wnoszącej odgórnie poważną rolę w zwalczaniu bezrobocia — z jednej — i prowadzenie celowych i pożytecznych robót publicznych — z drugiej strony.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Zanim jej wykażemy, musimy się zająć kategorię przed posiadaniem nas z którejkolwiek strony o brak wiary, szorzenie de fetyzmu czy „kranianie”. Nie gdzie indziej, jak właśnie w tych sferach, przestrzegaliśmy zawsze przed zniechęceniem i opuszczaniem rak, wskazując na realne możliwości naprawy dzisiejszej sytuacji na rynku pracy w Polsce własnymi siłami, nie ogładając się na bezwzględne zasłanki, na łódzie budowane, a zwane międzynarodowymi robotami publicznymi.

I nie gdzie indziej, jak z tego miejsca głosiliśmy hasło: bezrobotni żądają pracy a nie zasiłków!

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Przyjęta w sobotę ub. przez większość sejmową ustawa o Funduszu Pracy ma niewątpliwie bardzo doniosłe znaczenie. Oznacza ona bowiem przedewszystkiem zdecydowanie się przejścia od obowiązku dostarczania bezrobotnym zasiłków i pomocy w naturze (zasiłków krótkotrwałych i pomocy bardzo miszernej) do obowiązku do starzeczenia pracy.

Nic słusniejszego! Niema bowiem dla człowieka zdolnego do pracy nie bardziej unokorzającego i poniżającego jego godność ludzka, jak wegetowanie w darowizny i przymieranie głodem z laski „ko misitetów” i „zapiek”. Ustawa o Funduszu Pracy oznacza zatem przejście na froncie walki z klęską bezrobocia z pozycji obronnych do natarcia i wydzierania pracy dla ludzi jej pozbawionych.

To są — powtarzamy — niewątpliwie strony dodatnie tej ustawy, wnoszącej odgórnie poważną rolę w zwalczaniu bezrobocia — z jednej — i prowadzenie celowych i pożytecznych robót publicznych — z drugiej strony.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Zanim jej wykażemy, musimy się zająć kategorię przed posiadaniem nas z którejkolwiek strony o brak wiary, szorzenie de fetyzmu czy „kranianie”. Nie gdzie indziej, jak właśnie w tych sferach, przestrzegaliśmy zawsze przed zniechęceniem i opuszczaniem rak, wskazując na realne możliwości naprawy dzisiejszej sytuacji na rynku pracy w Polsce własnymi siłami, nie ogładając się na bezwzględne zasłanki, na łódzie budowane, a zwane międzynarodowymi robotami publicznymi.

I nie gdzie indziej, jak z tego miejsca głosiliśmy hasło: bezrobotni żądają pracy a nie zasiłków!

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Bagnety i... samolot

O tem, że w Rumunii nie dzieje się od pewnego czasu dobrze, wiemy nie od dziś.

Sprawa prof. Forcu, który podniósł głośny krzyk z powodu szerzenia się w kraju w sposób zastraszający bezprzykładowo rozpętała wśród „wyższych sfer”, otaczających króla, zwróciła w Rumunię uwagę całego świata.

A jednocześnie dowiedział się świat o gwałtownym postępie niedy i szerzeniu się wskutek tego ruchów radykalnych wśród mas w Rumunii.

Strajk robotników kolejowych został krwawo stłumiony przez wojsko.

Ogłoszono urzędowo, że w Rumunii panuje spokój.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Niedawno w pięknej stolicy Jugosławii odbył się miły ponoc zjazd rodziny królewskiej, na którym zastanawiano się, co ma uczynić król Karol, gdyby mu się tron rumuński wydawał zaciągając się bezprzykładowo rozpętała wśród „wyższych sfer”, otaczających króla, zwróciła w Rumunię uwagę całego świata.

A jednocześnie dowiedział się świat o gwałtownym postępie niedy i szerzeniu się wskutek tego ruchów radykalnych wśród mas w Rumunii.

Strajk robotników kolejowych został krwawo stłumiony przez wojsko.

Ogłoszono urzędowo, że w Rumunii panuje spokój.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ogłoszono urzędowo, że w Rumunii panuje spokój.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ogłoszono urzędowo, że w Rumunii panuje spokój.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Ma jednak ustawa ta również — naszym zdaniem — pewne braki, i to miejscami poważne.

Zniżka cen cementu dokonana

Przedstawiciele Związku Polskich Fabryk Cementu otrzymał i przyjęli do wykonania polecenie p. ministra przemysłu i handlu o niższe ceny cementu. Zniżka ta będzie wynosiła do zł. 5,09 gr. za 100 kg. przy zakupach gotówkowych rzadowych, finansowanych przez Bank Gospodarczą Krajowego i Bank Rolny bezpośrednio, czy też przez Centralę Zakupów przy akcji budowlanej, lub też przy hurtowych kupach przy umowach zbrotowych, cena zł. 5,86 gr. za 100 kg. przy zakupach kredytowych, dokonywanych przez drobnych kupców.

W wypadku nabywania przez drobnych kupców cementu za gotówkę obniżenie będzie 1,5 skonta, a więc cena zł. 5,77 gr.

Dla kupców prywatnych nabywających cement za gotówkę, ceny będą o 3 proc. niższe od cen poprzednie, przyczem obowiązywać będzie przy zakupie za gotówkę dalsza 3 proc. obniżka, czyli: cena ta będzie wynosiła zł. 5,69 gr. za 100 kg. przy zakupach kredytowych, a zł. 5,52 gr. przy zakupach gotówkowych. Ceny opakowania nie będą podwyższone.

Wydobyta z grobu po pięciu dobach

BERLIN, 20. 2. Jednemu z oddziałów ratunkowych, pracujących na terenie katastrofy w Neunkirchen, powiodło się wydobyć z pod zwalu gruzów kobietę która przeżyła tam pięć dni i nocy.

Pogoń za gesiami Egzekucje u opornego podatnika

ŁÓDŹ, 20.2. — Tel. wł. — Do wsi Kosów pod Łodzią przybył wójt w asyście dwu policjantów celem wezwekowania należności podatkowych od gospodarza Marc na Wojciesza. Przybyli postanowili zająć stado gesi. Wówczas Wojciesza wsoomagany przez całą rodzinę rozpedził

PORADNIK dla wszystkich

JOZEFA GAWĘDY

W paru słowach

Babele. Uwagi Szanownej Pani wędrownicy pod rozważanie.
P. F. K. (Warszawa). Urzędnicy kontraktowi nie są obietnicą ubezpieczeniem emerytalnym, natomiast są ubezpieczeniem w Kasie Chorych i w Z. U. P. U. Nieestety więc Pani jako wdowie nie przysługują emerytura państwowa, lecz powinna Pani poczynić starania odpowiednie w Z. U. P. U. W sprawie śledzenia należności za komorne najlepiej zwrócić się i interweniować bezpośrednio w Kuchniem warszawskim ul. Bagatela 12.

„Stół Czystałki K. Ch.”. W sprawie zamiany akcji w walucie markowej należy porozumieć się bezpośrednio z zarządami tych przedsiębiorstw, których akcje Pan posiada. Naogół jest to już sprawa spóźniona, niektóre jednak przedsiębiorstwa (m. in. „Puls”) wymagają do skutecznego do dnia dzisiejszego.

Oczywiście warto uczynić to w tym wypadku jeżeli posiada Pan większą ilość danych akcji, po przerachowaniu bowiem na złote poł. wartość ich jest minimalna i dlatego przy zamianie łączy się po kilka lub kilkanaście takich akcji (zależnie od ich wartości), aby zamian otrzymać 1 akcję w walucie złotej.

P. Michał Nowak (Warszawa) Uwaga Pana są należności służące natomiast mieszczą się w zarządku Pańskie jakobyśmy tylko o tej jednej grupie świata pracowniczego myśleli.
Wprost przeciwnie, gdyby Pan pismo nasze czytał stale i uważnie, był-

FALE RADJA

DZIS

- 11.58: Sygnal czasu i hejnał z Krakowa.
- 12.10: Płyty.
- 15.35: Odczyt „Głód księżki”.
- 15.50: Płyty.
- 16.25: Odczyt wstępny informacyjny dla maturalistów.
- 16.40: Odczyt „Wit Stwoszc” (w 400 rocznicę zgonu).
- 17.00: Koncert symfoniczny w wykon. Filharmonii Warsz.
- 18.00: Odczyt dla maturalistów „Wielkie monarchie Wschodu”.
- 18.25: Muzyka lekka.
- 19.20: „Bieżące wiadomości rolnicze”.
- 19.30: Felieton muzyczny: „Legenda o polonice ks. M. Ogilńskiego”.
- 20.00: Wieczór muzyki operetkowej.
- 21.05: D. c. muzyki operetkowej.
- 22.00: Kwadrans literacki — K. Wierzyński „Granice świata”.
- 22.15: Muzyka taneczna.
- 23.00: Muzyka taneczna.

JUTRO

- 11.58: Sygnal czasu i hejnał z Krakowa.
- 12.10: Płyty.
- 15.35: Program dla dzieci.
- 16.00: Płyty.
- 16.20: Odczyt dla maturalistów „Rozwój demokracji ateńskiej”.
- 16.40: Odczyt w języku ukraińskim „Idea państwowości w historii Ukrainy”.
- 17.00: „Pieśni w obyczajach hinduskich” — audycja muzyczna.
- 17.40: Odczyt „Znaczenie gospodarcze higieny pracy”.
- 18.00: Odczyt dla maturalistów „Jan Kochanowski”.
- 18.25: Muzyka lekka.
- 19.20: „Skrzynka poczt. rolnicza”.
- 19.30: Kwadrans literacki: „Metodie Fraka” Z. Nowakowskiego.
- 20.00: Słuchowisko operetkowe „Jim i Jim” z udziałem M. Modzelewskiej i Eug. Bodo.
- 21.55: Koncert kameralny w wykon. Kwartetu Smyczkowego.
- 22.40: Felieton „Historia złotrogiego diamentu”.
- 23.00: Muzyka taneczna.

Zycie Wołynia

„Bałaganik” miejski w Kowlu

Gospodarka ojców miasta -- Kłopoty urzędników -- Skargi kolejarzy

Zycie w Kowlu jest nieszczęśliwym. Kryzys może mocniej, niż gdzie indziej wycisnąć tam swe piętno i zahamować tempo życia we wszystkich niemal dziedzinach. Urzędnicy, ongiś najlepszy klienci, dziś nie stanowią już dla kupców żadnej atrakcji. Kredytowe operacje wobec konieczności laceracji gotówką za towary,

nie są już praktykowane, a gotówka ukazuje się w obiegu tylko przez kilka pierwszych dni w miesiącu.

To też w Kowlu połowa patentów handlowych jest dotychczas niewykupiona. Urzędnicy miejscy w Kowlu już od trzech miesięcy nie dostają pensji.

Sytuacja tych ludzi jest wręcz okropna. Do biur przychodzą bez śniadań i zdarza się często, że wprost ślaną się z głodu.

Wielu z nich odebrało dzieci ze szkół, a wszyscy odmawiają sobie najkonieczniejszych nawet sprawunków. Dość powiedzieć że dla uzyskania gotówki urzędnicy chwytają się sposobów, nieliczących zupełnie z ich godnością urzędników. Np. zgłaszają się do sklepów i wieszaki prywatnych ofiarując

swę usługi w pośrednictwie przy regulowaniu rachunków za prąd elektryczny. Urzędnik taki pobierał pieniądze od abonenta elektrowni, która w Kowlu jest przedsiębiorstwem miejskim i pieniądze zatrzymywał sobie.

na poczet zaległych uposażeń, zawiadamiając tylko magistrat i elektronię o dokonaniu takiej transakcji. Magistrat i elektronię zaakceptowały ten sposób egzekwowania przez urzędników swojej należności. Ruch jednak wśród samych urzędników rozpoczął się niemoralne wśnółzawodnictwo. Ażby zdobyć dla siebie rachunek urzędniczy proponowali bonifikate części rachunku. W ten sposób doszło do tego, że różni abonenci spekulują na niedzy urzędników wymuszali bonifikate, sięgając nawet 50 procent.

Oczywiście urzędnik, który nie miał nadziei na uzyskanie w inny sposób swojej należności z kasy miejskiej, godził się na ten sposób zatwierdzenia sprawy. Nie można powiedzieć, że sposoby te przyczyniły się do umoralnienia stosunków w Kowlu.

Magistrat kowelski ściga na siebie za gospodarke coraz więcej gromów. Trzeba zaznaczyć, że jest to miasto, posiadające największej dłużej na Wołyniu. Zadłużenie jego sięga

trzech i pół milionów zł., weksle protestowane nie należą do rzadkości, co sprawia miastu wiele kłopotów i pódruwa zaufanie do wszystkich poczynań Magistrat zresztą nie ma szczęścia do swoich przedsiębiorstw. Na elektrownia: kosztorys opiewał na 750

tys. zł., a faktycznie na budowę wydano milion sześćset tysięcy, czyli przekroczone kosztorys przeszło o sto procent. Taryfa za prąd, tak jak weszłoby na Wołyniu, tak i w Kowlu jest wysoka. Wynosi ona

1 złoty za kilowat. Ale nawet przy takiej cenie, która pokrywać powinna wydatki eksploatacyjne i amortyzacyjne, elektrownia pracuje z defycytem. Nie-dobór ten wynosi obecnie 6 tysięcy.

Drugi przedsiębiorstwem miejskim jest rzeźnia, wykupiona nie-dawno z rąk prywatnych posiada-czy za 35 tysięcy dolarów. Dodać trzeba, że rzeźnia w stanie, w jakim ją magistrat kupił, nie była warta nawet połowy tej sumy.

Co wpłynęło na nabycie tej rzeźni i pozostawienie jej w dotychczasowym stanie, pozostanie chyba na zawsze tajemnicą magistratu.

Do wszystkich kłopotów przy-biło magistratowi kino, jako przed-siębiorstwo miejskie. Radni miasta-naprawdę domagają się, ażeby przedstawiono im sprawozdanie z działalnością tej placówki miejskiej. Do chwili obecnej

kino działa bez kontroli. Natomiast dochód z wycieczki, że ma-gistrat na rachunek kina wystawia już na kilkadziesiąt tysięcy złotych weksli oraz zawarł z jednym z urzędników miejskich umowę re-jentną, dopuszczając go do spółki do kina. W mowicie zabezpieczono temu urzędnikowi udział w zyskach, chociaż pobiera on stałą pensję w magistracie.

Ojcowie miasta sobie jednak krzywdy nie robią. W okresie, kiedy urzędnikom miej-skim nie wypłaca się pensji, kiedy emeryci miejscy już od kilku miesięcy nie otrzymują emerytur z tego powodu, że magistrat wy-dałkowat kapitał emerytalny na inne cele,

członkowie magistratu otrzymali swoje pobory, a niektórzy nawet awansem na kilka miesięcy zgóry. Wśród władz miejskich panują wieczne tarcia. Zgodę na przyjęcie jednego urzędnika trzeba u-przećwonej z grupy politycznej w magistracie, okupić zgodą na przy-jęcie do pracy także kandydata-tamtej grupy. W ten sposób liczbą urzędników w magistracie doszła do 200-tu.

co stanowczo przerastało możliwości magistratu. Obecnie urzędników jest tylko 160-ciu.

Narzekają także obywatele na kosztowne przejażdżki reprezentacyjnym samochodem miejskim. Od-kąd magistrat nabył ten samo-chód, władze miejskie przestały jeździć pociągami. Czy do Łucka, czy nawet do Warszawy, bardzo często wyrusza w podróże samochód reprezentacyjny, co na-rażało miasto zawsze na kolosalne wydatki.

Wśród bezrobotnych pracowników umysłowych miasta Łucka budzi wiele niesmaku fakt, zajmowania w magistracie posad przez emerytów, względnie ludzi posiadających inne źródła utrzymania.

Zakomunikowano mi w Kowlu następujące nazwiska: P. Jelen-kowski pobiera wysoką emerytu-rę, zajmuje dobrze płatne stano-wisko w magistracie m. Kowla. Pan Jelenkowski ma trzy córki, z tego dwie zamężne i wszystkie trzy zajmują stanowiska nauczycielek. P. Borowski, pobiera emeryturę w stopniu pułkownika, i zajmuje sta-nowisko w magistracie kowelskim. P. Weber, ojciec dawnego starosty, emeryt, zajmuje stano-wisko w magistracie. P. Paulik, były

szef z urzędu, zajmował stanowisko w magistracie i był w tym czasie szefem emerytur i w tymże dniu objął posadę w magistracie m. Kowla.

Zresztą nie tylko w magistracie panują takie stosunki... Wymieniano mi także dwa inne nazwiska: p. Lachowski, posiada własną nieruchomość oraz kilka hektarów z emi w Kowlu, pobiera emeryturę, mimo to zajmuje stanowisko w starostwie, zaś żona w Kasie Chorych.

P. Wiśniewski, pobiera emeryturę jako kapitan, zajmuje dobrze płatne stanowisko w magistracie m. Kowla.

Mimo ogólnej niedzy magistrat zdobywa się na czynny „szlachetny” wobec niektórych swych pracowników. Np. byłemu sekretarzo-wi magistratu p. Łoskiewiczowi wy-płacono skapitałowaną emeryturę, a niezależnie od tego tytu-łem odpłaty 4 tys. zł. Ten fakt wyróżniał jednych przy krzywdzie drugich.

odbił się bardzo niekorzystnym echem w opinii m. Kowla. W radzie miejskiej interpelowa-no także i zapytano czy jest

prawdą, że magistrat wydając czek na Miejską Kasę Oszczędności, doszedł do sumy 20 tys. zł. i z tego powodu Kasa Oszczędności czekał tych honorować nie może. Dzieje się to, mimo, iż naczelnikiem Kasy Oszczędności jest pan burmistrz Ludwik Rzeszowski, który powinien znać możliwości płatnicze i kredytowe swojego miasta.

Magistrat zbudował w swoim czasie

„Dom dla bezrobotnych”. Prawda, jakie to szczytne i godne naśladowania? Tylko, że obecnie w tym domu dla bezrobotnych mieszka p. burmistrz i różni wyżsi urzędnicy z magistratu.

Tyle byłoby o magistracie; innych skarg ludności nie jestem w stanie podać, gdyż informatorzy nie przedstawili mi dostatecznie przekonujących danych.

W Kowlu mieści się siedziba pa- pieskiej misji „Pro Russia”. O działalności tej pisaliśmy już w dniu wczorajszym.

Kowel jest duża stacja węzłowa i stąd wielu tam mieszka kolejarzy. Oprócz baloacek zanotowanych już kilka dni temu w rozmowach z kolejarzami Zdobnowa zanota- wać trzeba skargi następujące:

Kolejarze skarżą się na coraz niższym funkcjonarjuszom przy-dziela się urlopy w zimie wtedy, kiedy wykorzystanie ich z korzyścią dla zdrowia jest zupełnie nie możliwe.

Być może, że zachodzi nawet konieczność udzielania urlopów także w miesiącach zimowych, ale czy nie można wówczas podzielić tych urlopów i kolejarzowi pracującemu spokojnie i wypoczynku o roku ciężkiej pracy zapewnić chociaż kilka dni, przebywania na wsi wśród kojącego działania natury.

Kolejarze skarżą się również, iż konduktorzy muszą po 14 dni w roku przepracować jako zwrotniczowie.

Ten warunek nie byłby specjalnie ciężki, gdyby kolejarze mieli swią domość, że podczas, gdy jedni kolejarze posługują pełną służbę na zwrotnicach, inni nie mają tej ciężkiej służby i nie figurują w spisach ludzi, wyznaczonych do obsługi zwrotnic.

Czemu to? Czy nie wszyscy kolejarze są sobie równi i czy nie powinni wszyscy ponosić odnowie dni ciężarów służbowych? Kolejarze skarżyli się również na zbyt niskie wynagrodzenie za dyżury nocne.

Ogromna większość kolejarzy pobiera za noc 90 groszy, co przy dużych dietach nochnych pracowników biurowych i naczelników, jest stanowczo krzywdzące. Oto garść wrażeń z Kowla. Następny etap podróży: Włodzimierz, o którym napiszę jutro. W. Harasymowicz.

TRYBUNA CZYTELNIKÓW

Fantazje podatkowe

Płacisz więcej niż się należało -- płac drugi raz

Szanowny Panie Redaktorze! W sierpniu 1927 r. otworzyłam w Sieradzu zakład rzeźniczy i pro-wadziłam go do końca roku 1930. Za rok 1927 miałam wyznaczony podatek obrotowy 155 zł., za 1928 rok — 416 zł. 25 gr., za 1929 rok — 545 zł. i za 1930 rok — 287 zł. 50 gr. Razem 1403 zł. 75. podatku, na który wpłaciłam w rzeźni przy uboju 1579 zł.

O przeszło 175 zł. więcej, niż się należało. Likwidując interes w 1930 roku dostałam nakaz płatniczy na różne podatki. W urzędzie podatkowym powiedziano mi, że nadwyżka z podatku obrotowego może być przełiczona na podatek dochodowy. Zgodziłam się. Wróciłam do domu w przeświadczeniu, że sprawa skończona.

W parę miesięcy potem przyszedł sekwestrator, żądając zapła-cenia podatku dochodowego. Nie pomogły żadne tłumaczenia. Musiałam podatek dochodowy zapła-

cić w całości. Obecnie, po dwóch latach, dostaję znów nakaz, ażeby do-obrotowego podatku z roku 1930 do-płacić 114 zł. 1 gr. Przedstawiłam wszystkie papiery i wyciąg z ksiąg, który opiewa na sumę 1579 zł., ale nic nie pomogło. Powie-dziano mi, że dochodzą odsetki 123 zł., jak mi wyliczono, czyli, że na-leżałoby mi się za 175 zł. nadwyżki jeszcze 52 zł. z groszami. O-tem jednak wołają nie chcieli mó-wić.

Z wielkiej łaski z tych 114 zł. 1 gr. opuszczono mi na 44 zł. 95 gr., które mi każą teraz płacić pod gro-zą egzekucji.

Sienkiewicz opisuje w „Polo-pie”, że w czasie najazdu Szwedów kazano dwa razy płacić ten sam podatek, a poprzestani kwit-trzeba było wypić z winem.

Czy to nie podobna sytuacja? (Nazwisko i adres do wiadomo-ści Redakcji).

Jak może dać sobie radę „pan na 15 morgach” gdy roczny dochód wynosi.. 223 złote?

Szanowny Panie Redaktorze! Chciałbym na łamach „Trybuny Czytelników” opisać obecną sytu-ację przeciętnego rolnika. „pana” — dajmy na to — na 15 morgach zie-mi.

Wyobraźmy sobie, że te 15 morgów to gleba pierwszej klasy, ob-siana w całości żytem, przy dobrej porze dająca w sumie 180 metrów

jak na ten dzień wychodzą? Licząc na dalszą dobrą koniunkturę, do-zwczali na prawo i lewo, sporo-wadzi rasowe krowy i mierzwiaczki, drenałi grunt, Dzieł majątek 15-morgowy spadł w cenę z 30 tys. zł. na 10 tys., a zadłużenie na me-blioracie przenosi często w dodaniu procentów zaległych i bieżących całą wartość ziemi. Tak — swia-

Po odjęciu kosztów utrzymania dary koni, tróra ludzi pracujących na tej ziemi, obsiewu i podatków — według moich obliczeń — pozostaje rocznie 223 złote.

Buty? Ubrania? Sól? Nafta? O-pał? Zanatki? — Co tu o tem mó-wić!

A co mówić o matorolnych? Po-zapadłych wsiach chłop — zwy-czają się młócić zboże i zaraz po zasiewach wieź je do miasta i sprzedać żydowi, porostawiając tyle, ile trzeba na wyżywienie. Użyskaniami ze sprzedaży pie-niędzy regulował podatki i płacił długi przedwódkowe. — Światlejsi gospodarze w latach tu-stych „poprawiali” gospodarke, ale

— „kompletnie zarzęnci”. Weźmy teraz wiejskie sklepki. Handel spadł dziś do targu 2-10 zł. dziennie, z zyskiem 20 gr. — do 1 zł. Wierzytelności są nie do odroczenia.

Z czego tu płacić komorne, pó-datki, świadczeń przemysłowe? Jak się bronić przed ruiną, której zapowiedzia jest zawsze sekwestra-tor czy komornik? Każdy rolnik rozumie dobrze dlaczego to pewien obywatel ziemski, mając nieobdu-żone 28 morgów ziemi i klasy pod Łowiczem — zrezygnował z walki z krzywdem i zastrzeżił się w hote-lu w Warszawie z dubeltówki.

To znak czasu!

Józef Raczkiewicz

„Umarłych grzebać” Cnoty kardynalne w pojęciu dozoru cmentarzy stolicy

Szanowny Panie Redaktorze! W ciągu roku ubiegłego magi-strat stołeczny wypłacił dozorowi cmentarzy rzymsko-katolickich za przewożenie i grzanie osób biednych zmarłych w szpitalach — 14.000 zł.

Do 1919 r. magistrat m. stoł. War-szawy czerpnął dochody z przewo-żenia i grzania osób zmarłych, z takowego pokrywał koszty prze-wożenia i grzania osób biednych, zmarłych w szpitalach, w 1919 r. zaś przekazał cmentarze Powaz-kowski i Bródnowski z wszelkimi zabudowaniami warszawskiemu rzymsko-katolickiemu konsystorzowi, który powierzył opiekę Dozo-rowskiemu cmentarzowi.

Dozór cmentarzy rzymsko-kato-lickich chce jak najwięcej brać, jak-najmniej wydawać, to też nie dzi-wola, że Ostatnia Postupa żydow-ska chowa czasem biednych kato-licków na swój koszt.

nych zmarłych w szpitalach, a ko-sztami owemi obciąża kasę magi-stratu. Jeżeli Dozór cmentarzy rzymsko-katolickich otrzymał „darmo” te-ren pod grzanie zmarłych, za które każe sobie płacić baječne sumy — tak, za — płac — pojedynczo 500, 1.500, 2.000 i więcej złotych na cmentarzu Powazkowskim, na Bródnowskim 80, 140, 300 zł.

Jeżeli zaś kto chce kupić sobie za życia, musi płacić cenie podwój-na.

A. M.



Klasyczne wyciągi na wzór starożytnych kwadryg w Sydney (Australia).

ZDZISŁAW ANDRZEJOWSKI

CZETWONA pajęczyna

POWIEŚĆ

Powiedział adres redakcji szoferowi, ukokował się wygodnie i mknął przez najruchliwsze ulice miasta, przyglądał się ciekawie ruchowi.

Szczególniej podobala mu się ulica Marszałkowska, rozjarzona tysiącami reklam neonowych, których czerwono-niebieska luna malowała się fantastycznymi refleksami na wilgotnym, lśniący asfalcie.

Po dziesięciu minutach jazdy, taksówka zatrzymała się przed dużą, odrapaną kamienicą na ulicy Nowowiejskiej.

— To tutaj, proszę pana... — objaśnił Poredę uprzejmie szofer. — Pójdź pan na trzecie piętro, tam jest ta redakcja...

Zapłaciwszy sumę, którą wskazywał licznik, inżynier wysiadł z wozu i rozglądał się.

— Imponując nie przedstawia się ten dom... — pomyślał. — Jeśli i ta redakcja jest taka, to pewno przedko dojdzie z nimi do porozumienia...

Bramę otworzył mu zasnany stróż i wypytawszy dokładnie do kogo idzie, wskazał mu właściwe schody.

Przewidywania Poredy sprawdziły się w znacznej części. Lokal redakcji był brudny, zaśmiecony i panował w nim hałas, jakby na jarmarku. Co chwila przebiegał ktoś przez korytarz, trząskając drzwiami, krzyczał głośno do słuchawki telefonicznej jakiś numer i rygotał się, że długo musi czekać na połączenie.

Ze wszystkich pokoiów dolatywały głośne rozmowy, śmiechy, krzykliwe opowiadania i znów dzwonki telefonów, znów biegania i nawoływania chłopców, których obowiązkiem było noszenie rękopisów, herbaty i papierosów.

— Wesołe piekielko... — mruknął Poreda.

Stał do tej pory przy drzwiach i nie wiedział w którą stronę się obrócić. Widząc jednak, że nikt nie myśli się nim zająć, posuwał się wzdłuż korytarza i rozglądał.

Na przedostatnich drzwiach zauważył porysowaną i poplamioną kartkę, która głosiła, że tu się właśnie znajduje sekretariat.

— No, wreszcie coś zrozumiałego...

Zapukał do drzwi i nasłuchiwał, czekając, aż go zaproszą. Po chwili nastąpił jednak ponowny spokój, jakby obecności głośniejszym i natężonym pukaniem.

— Proszę! Proszę... — rozległ się gruby, ochrypły głos.

Poreda nacisnął klamkę i wszedł do małego pokoiku, w którym mieściło się zaledwie jedno biurko, kilka krzesel i szafka z książkami.

Za biurkiem siedział starszy człowiek, łysy, o wygolonej twarzy, na której mawiał się, stałe widać, ironicznie - złośliwy grymas.

— Poreda jestem... — przedstawił się głośno inżynier.

Sekretarz poderwał się natychmiast z krzesła, obrzucił niepewnym wzrokiem swego interesanta i przybrawszy najuprzejmniejszy wyraz, wyciągnął reke.

— Polakowski jestem, bardzo mi miło poznać pana, proszę siadać. Pisaliśmy dzisiaj o szanownym panu, czy tak?

— Właśnie, panie redaktorze. W tej sprawie przyszedłem do pana...

— Chodzi panu zapewne o sprostowanie?...

— Nie, bynajmniej. Nic nie myślę sprostować, choć rewelacje panów mocno mi są nie na ręce...

Polakowski zdumiał się i z coraz większym zainteresowaniem patrzył na Poredę. W oczach jego odczytać można było pytanie: więc jeśli nie przyszedłeś tutaj z awanturą, jeśli nie nie chcesz sprostować, to po kiego licha przyszedłeś?

Inżynier odczytał to nieme pytanie i uśmiechnął się.

— Zaraz panu wytłumaczę cel mojej wizyty, proszę mi tylko szczerze i otwarcie odpowiedzieć na parę pytań, dobrze?

Polakowski skłonił się uprzejmie, lecz widać było, że nie nie rozumie.

— Więc przedewszystkiem, czy znany jest panom osobiście człowiek, który tych informacji dostarczył o mnie?

— Ależ, proszę pana! Oczywiście! Redakcja nasza nie posługuje się materiałem niepewnym... No, nie twierdzą, że czasem możemy się omylić... — poprawił się zrezygnowany. — Ale to są rzadkie wypadki, zapewniam pana...

— Czy mógłby mi pan powiedzieć, jakie jest źródło wiadomości, które panowie zamieścili o mnie i osadzie?

— Przepraszam... pan rozumie... tego się nie ujawnia... to jest właściwie tajemnica zawodowa...

— No, tak, rozumiem, ale proszę ocenić fakt, że nie przyszłem tu sprostować, nie chcę panom robić żadnych przykrości, nie mam do odwoływania tych rewelacji i tak dalej...

— Pocóż więc panu źródło wiadomości?

— Chcę się bronić. Rozumie pan? Chcę się bronić przed atakiem ludzi którzy uplanowali zniszczenie mej roboty społecznej...

— Polakowski przymrużył swe małe oczka i zaczął nerwowo bębnić palcami po stole. Namyslał się nad czymś i raz po raz spoglądał na Poredę.

— Co pan tak rozmyśla?

— Uderzyła mnie szlachetność pańskiej uwagi. Rzeczywiście, wiadomość otrzymaliśmy w warunkach dość niezwykłych, bo aż z zagranicy...

— Z zagranicy?! — zdumiał się Poreda.

— Tak, z Rygi... Podał ją nam nasz korespondent...

Teraz na Poredę przyszło zupełne osłupienie. Nic nie rozumiał i nie wiedział, czy serjo brać to, co mówił mu ten sekretarz.

Skądże wiadomość o jego ucieczce z osady, oddalonej od Warszawy zaledwie o kilka godzin jazdy koleją, mogła przyść tutaj aż z Rygi?

— Jakże to jest możliwe?

Polakowski potarł łysą czaszkę i wykrzywił się zabawnie.

— Panu wydaje się to takie niemożliwe... nie może wszystkiego tłumaczyć... tak jednak jest... proszę mi wierzyć...

— Ależ panie, przecież to musiał pisać człowiek, który zna doskonale osadę, panujące tam stosunki i moją osobę. To nie mogło wyjść z pod pióra ignorant!

— Ja też mi twierdzą, że człowiek, który nam podał te wiadomości, jest ignorantem. Przeciwnie, mam powody sądzić, że zna dokładnie i osadę i stosunki... Będę z panem zresztą szczery. Wiadomość zamieszczona przez nas wywołała duże zainteresowanie w ministerstwie spraw wewnętrznych, szczególnie zajmuje się tym pan wiceminister Gromnicki, który, jak zdołaliśmy ustalić, jest... pańskim przyjacielem...

Poreda odetchnął. Nie przypuszczał ani przez chwilę, że pomoc nadejdzie z tej strony. Teraz miał sprawę wygraną.

— Cieszę się, że pan wie już o tem, myślę, że tem łatwiej dojdziemy do porozumienia...

— Ależ panie inżynierze, o nieporozumieniu mowy nie ma!

Niech pan wysłucha tylko krótkiego, ostatniego artykułu w tej sprawie wstrzymaliśmy i nie wydrukujemy go...

— Doskonale, o to właśnie chodziło. Niech pan mi tylko jeszcze wyjaśni tę Rygę i wszystko będzie w porządku.

Polakowski westchnął ciężko i spojrzał na Poredę, jakby chciał błagać o łitość.

— Panie inżynierze, przecież sprawę możnaby uważać za załatwioną. Nie napiszemy już ani słówka...

— To nie o to chodzi. Po interwencji Gromnickiego nie napiszecie panowie z całą pewnością, ale ja muszę wiedzieć, jakie sily sprzyściły się przeciwko mnie, rozumie pan?

— No więc dobrze, powiem panu. My pracujemy w porozumieniu z pewnym wiekim rosyjskim dziennikiem w Rydze. Otóż materiały, które ogłosiliśmy, znalazły się pewnego dnia w ich rękach. Zapytali nas co z tem robisz, bo na ich terenie nie było to specjalnie ciekawe. Poprosiliśmy, by nam to przysłali, no i poszło... To jest wszystko. Jeśli zależy panu na bliższych szczegółach, to myślę, że pan wiceminister Gromnicki będzie w stanie do pomóc panu w tem...

— Ale to, co pan mi mówi, jest prawdziwe?

Polakowski obruszył się.

— Nie wprowadzałbym przecież pana w błąd. Tak jest, jak mówię, a nawet sam jestem zaintrygowany skąd oni mieli te wiadomości. Nie otrzymali ich z Polski, to pewnie.

— Dlaczego?

— Gdyby było inaczej, nie pytałiby nas o zdanie. Materiał ten musiał im ktoś doręczyć na miejscu. Bardzo ciekawe...

— Tak, to rzeczywiście ciekawe...

Nagle Poredzie przyszła pewna myśl do głowy.

— Proszę pana, a dla was to był materiał pożądany, ciekawy?

— Oczywiście! Dużo tracimy, że musimy przerywać tę historię, zresztą, pan się odnalazł... więc wszystko przestaje być sensacyjne...

— A gdybym panom zaproponował dalszy ciąg tej powieści, afery?

— Jak to?

— Zwyczajnie. Dostarczę panom jeszcze więcej sensacyjnych wiadomości i będziecie je panowie mieli na wyłączność...

— Ależ to byłoby cudownie! Uratowałby pan nas!

— Załatwione, niech pan zanotuje sobie mój adres tymczasowy i niech pan mnie odwiedzi jutro. Porozmawiamy...

(Dalszy ciąg jutro).

Pijawki Górnejego Śląska

Zbrodnie przemysłowców węglowych

Najcenniejszym klejnotem w skarbcu ziem Polski jest niewątpliwie Górny Śląsk.

Niestety tak się jakoś składa, że na klejnot ten cała Polska spogląda tylko może przez barriere wysokiej ceny zarówno węgla, jak i wyrobów hutniczych i przemysłu przetwórczego.

Węgiel jest jednak artykułem pod stawowym. Jego drożyzna uniemożliwia rozwój szeregu gałęzi przemysłu i powoduje stosowanie węgla, jako środka opałowego, tylko w atekarskich dawkach.

Co składa się na istotę tej wysokiej ceny: koszt włożonego w górnictwo węglowe kapitału, robotnicza, czy też organizacja handlu?

Chcąc na to wszystko znaleźć odpowiedź, trzeba pojechać na miejsce, na Górny Śląsk, ten bowiem trzyma prymat w polawce węglowej.

Patrząc w mrokach poranka na wylęgająca się z dworca katowickiego falę ludzi, trudno nie spojrzeć, że na przestrzeni ostatnich lat dziesięciu znacznie się przerzedziła.

Cóż — stan zatrudnienia stał się zmniejsza. Coraz więcej jest wyrzucanych poza nawias życia, nieopotrzebnych nikomu, dla których nigdy już pracy nie będzie.

Uzniewając sobie różnicę w gęstości śpieszących do pracy tłumów, trudno nie wspomnieć, że w obronie wysokiej ceny węgla wysuwany jest stale i nieodmiennie

przez przemysł postulat swobodnej reki w zawieraniu umów o pracę, która ma w zbyt wielkim stosunku obciążać koszty produkcji.

Zapomnijmy na chwile, jak jest gdzieś indziej, jak wysoki jest stosek kosztów robotniczy w kosztach własnych wydobycia przynajmniej się natomiast jak kształtował się u nas stan zatrudnienia w przemyśle węglowym w stosunku do wydobycia na przestrzeni ostatniego dziesięcia lat.

W tym okresie czasu niema właściwie różnicy w cenie węgla i wysokości płac, a raczej jest w pierwszym wypadku pewna podwyżka, a w drugim pewien spadek płac.

Kopalnie śląskie w 1923 roku zatrudniały ogółem 150.856 robotników a wydobycie wynosiło 26.499.653 tony węgla.

Skutkiem jednakże zastosowania naukowych metod organizacji pracy, postępu techniki liczba ta z roku na rok stale się zmniejszała a

wydobycie nietylko, że utrzymało się na poręcznym poziomie, a'e nawet wzrosło.

Jeśli się pominie rok najwyższej koniunktury w przemyśle węglowym 1929, kiedy to wydobycie węgla na Górnym Śląsku osiągnęło fantastyczną cyfrę 34 milionów ton, a zatrzyma się na granicy wspomnianych lat dziesięciu, to stwierdzić trzeba że znaczącej odchylen w wydobyciu nie było.

Tymczasem, jeśli chodzi o stan zatrudnienia, to krzywa jego idzie stale w dół.

Spadek ten jest wprost nieprawdopodobny i gdyby nie fakt, iż cyfry jakimi dysponujemy pochodzą ze źródeł przemysłowców, którew trudno o przychylną tendencję posiadzić, to możnaby wątpić w ich prawdziwość.

Ze 150.856 robotników w roku 1923 pracowało bowiem w roku 1932 tylko 55.812 robotników... Niemal o jedna trzecia zmniejszył

się stan zatrudnienia na kopalniach śląskich w przeciągu lat dziesięciu.

A wydobycie? Z 26.499.653 ton w roku 1923 podniosło się do roku 1932 do cyfry 28.784.775 ton...

Dlaczego więc ten węgiel, na którego cenie bynajmniej nie uskarżał się przemysł węglowy w roku 1923 jest obecnie taki drogi, kiedy wydajność pracy jednego górnika równa się obecnie dawnej pracy trzech.

Gdzie podziewa się ta różnica płacy dwu górników? W czyjej przestępnej kieszeni pozostała ta krwawica? I dlaczego przy tem wszystkim Warszawa płaci masi za tony 64 zł. Kresy już pomalą zapomniano, że węgla istnieje a przemysł Małopolski wschodniej przestępuje do zmiany paliwa na drzewo?

Odpowiedź na te pytania stała się balacą koniecznością.

(L.L.)

Dyktator na motocyklu

Z tajemnic prywatnego życia Mussoliniego

Dzienniki rzymskie podają nieustannie wiadomości, dotyczące życia prywatnego dyktatora Włoch. Czerpiąc z tego źródła, należy przyjsić do przekonania, że Mussolin jest czemś w rodzaju anachorety politycznego.

„Uciechy" podniebienia są mu zupełnie obce; jest bardzo wstrzeźmliwym w jedzeniu i picu i przekłada kuchnię jarską. Wszystek swój czas poświęca pracy, związanej z obowiązkami szefa rządu i kierownika trzech ministerstw. Zagłębia się w swym gabinecie urzędowym. Poza uroczystościami urzędowymi nie uczestniczy wcale w życiu publicznym, odpowiadając odmownie na wszelkie zaproszenia czy to swych współziomków, czy też cudzoziemców.

Wybne osobistości, przynoszące Mussolinemu wiadomości z całego swa. Niezawsze bywa dobrze poinformowany, jest bowiem niewolnikiem nietylko swego stanowiska, lecz i otoczenia, które nie chce niekiedy lub nie śmie informować go o faktach, zaszytych w Wojszech dyktator dowiaduje się dopiero z pism zagranicznych.

Bywają jednak chwile, kiedy rodzi się w nim bunt. Wówczas dośiada motocyklu i pedzi z szybkością 130 kilometrów na godzinę „autostrada", łącząca Rzym z Ostiją. Za dyktatorem ruszają niejako w pościg samochody policyjne, pedzące całym gazem, lecz dyktator gna dalej z szaloną szybkością. Można wówczas ma na chwilę złudzenie swobody.

Rygorowi temu podlegają nawet

21	21
lutego 1933 r.	lutego 1933 r.

Dyplomata i zęby

Zalarg o honorarium dentysty

W sferach dyplomatyczno-lekarskich ostatnio mówi się bardzo dużo i dość złośliwie o zatargu dyplomatyczno - dentystycznym, jaki mał miejsce między przybyłym w edawno do Warszawy ambasadorem jednego z wielkich mocarstw zamorskich, a znanyin powozczem i lekarzem - dentystą, profesorem wyższej uczelni.

Ambasador po przyjeździe do Warszawy postanowił doprowadzić do porządku swe zęby, które wymagały zresztą b. nieznacznego „remontu". Na jakimś przyjęciu dyplomatycznym jedna z pań doradziła ambasadrowi, aby zwrócił się do profesora X.

Tak się też stało. Profesor z właściwym mu talentem uporządkował zęby dyplomaty, usuwając wszystkie drobne usterki i przysłał do ambasady rachunek na — 100 dolarów.

Ambasador posłał profesorowi 50 dolarów, zaznaczając w liście, że zdaniem jego kwota ta jest całkowicie dostateczna, więcej bowiem nie żądano od niego nawet w jego ojczyźnie.

Na list dyplomaty profesor odpowiednio poczuł doniosłość, że nie go obchodzi honoraria lekarzy denty-

stów w ojczyźnie i kategorycznie żąda dopłacenia pozostałych 50 dolarów.

Wobec takiego postawienia sprawy dyplomata akredytowany przy rządzie polskim, pozostałe 50 dolarów posłał, zastrzegając się jednak w liście, że całą sprawę skazuje na drogę sądową.

Ulgi w spłacie kredytów

Dobra now na dla rolnictwa

Już w najbliższym czasie należy oczekiwać rozporządzenia zawierającego szczegółowe postanowienia o ulgach w spłacie kredytów krótkoterminowych prywatnych — specjalnie dla rolnictwa.

Jak wiadomo, istnieje urządzenie rozjemcze dla uzyskiwania ulg i odroczeń przez małych rolników. Obecnie także wielka własność otrzyma podobne ulgi, małacie poważnie znaczenie dla życia gospodarczego, a specjalnie na terenie Małopolski wschodniej.

Powstana więc przy urzędach wojewódzkich t. z. urzędy rozjemcze, składające się z delegatów

Złote czasy komorników

na eż już do przeszłości

Zarobki komorników były niedawno przedmiotem powszechnej

zawrości. Ci urzędnicy zarabiali w Warszawie w „korszych" okregach — 3 tysiące złotych miesięcznie a w „lenszych" nawet do 5 — 6 tysięcy.

Oczywiście z sumy tej musieli otrzymywać duże niejednostojnie, kancelaryjne.

Obecnie kryzys do tego stopnia — że już niema co oczekiwać i niema czego liczyć. Z tego też powodu zarobki komorników spadły o 2/3 w porównaniu z tustami latami 1928 — 9.

Ten spadek dochodów sprawił że wielu komorników rekrutujących się z osród b. urzędników sądowych — zamierza powrócić na dawne stanowiska.

W Warszawie wkrótce utworzą się wakanse na stanowiska komorników.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Sprawa Iwanickiego i Faranowskiego

W sali obrad rady miejskiej odbyła się rozprawa sądu dziennikarskiego Syndykatu Dziennikarzy Białostockich przeciwko pp.: Antoniemu Faranowskiemu („Echo Białostockie”) i Wiktorowi Iwanickiemu („Reflektor”) z oskarżenia przedstawicieli jedenastu działających na terenie m. Białegostoku organizacji społecznych i zawodowych. Po odrzuceniu wniosków o odroczenia rozprawy p. Ciecierski popierał w całej rozciągłości oskarżenie, wskazując że obaj przyczynili się swym postępowaniem do obniżenia godności zawodu dziennikarskiego. Poruszył przytem sprawę notatki w sobotnim Nr. „Echa”, wskazując, że napaść na zmarłego, który nie może się bronić, jest czynem nieetycznym.

Przystąpiono do badania świadków. M. in. p. Hasbach przedstawił zabiegi współpracownika „Echa” p. Kaweckiego, który za przerwanie druku artykułów p. t. „Hasbachjady” zapłacił 1000 zł. dla p. Faranowskiego. Wyraził zdanie, że p. Kaweckie działał w porozumieniu z p. Faranowskim.

Sensacją były zeznania dyrektora kina „Apollo”, p. Wajnsztadt. Oświadczył, że Iwanicki w sposób bezczelny szantażował jego ojca, który raz na tydzień (w 1932 r.) pomałuszkę na jego głowie. Brat Iwanickiego przechodził później i groził, że jeśli nie da się pieniędzy—będą opublikowane kompromitujące artykuły. Mój brat—twierdził świadek—też chodził z laską do Iwanickiego, ale niegłoty drzwi nie otwierano.

Faranowskiego świadek poznał „w przykrej sytuacji”. Zgłosił się do niego, żądając ogłoszeń na sumę 600 zł. miesięcznie, grożąc w przeciwnym razie ostrymi represjami. Sprawa ta była w swoim czasie głośna i „Dziennik” podał ją szczegółowo. Groziły tego rodzaju represje, że trzeba było dać ogłoszenia, albo zamknąć kino. P. Wajnsztadt oświadczył, że Fa-

ranowski nie był główną sprężyną. A kiedy Faranowski zaznaczył, że tak mu polecono, świadek odrzekł: Jeśli mi każą szantażować, to ja nie pójdę, a jeśli—to pan sam o sobie wydał sąd. Dalej świadek zeznał, że za niekorzystne dla Faranowskiego zeznania jego w sprawie z Ancerewiczem—w „Echu” ukazały się napaści na rodzinę Wajnsztadtów. Wtedy Faranowski zwrócił uwagę, że jeśli były napaści, można było skierować sprawę do sądu. „Gdyby oby-

watele białostoccy mieli odwagę skarżyć—nie doszłoby do obecnej sprawy” — odrzekł p. Wajnsztadt.

Bardzo ciężkie zarzuty postawił świadek Iwanickiemu. Sąd ogłosił postanowienie że p. Iwanickiego usuwa się na jeden rok z Syndykatu Dziennikarzy Białostockich, że orzeczenie co do udziału p. Faranowskiego w próbach wymuszenia na p. Hasbachu jest odroczone aż do uprawomocnienia się wyroku sądu koronnego w sprawach „Hasbachjady”.

U lonkietników

W lokalu przy ul. Kilińskiego odbyło się zebranie lonkietników, na którym ustępujący zarząd złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności, po czym wybrano nowy zarząd.

Nowy zarząd cechu ślusarzy i kowali

Ukonstytuował się nowy zarząd członków cechu ślusarzy i kowali w składzie następującym: Józef Drahól, Paweł Sosnowski, Leon Koszta i Władysław Górski.

Pamiętajmy o bezrobotnych

Szloch zduszony śmiertelnym uściskiem strygzka

Powieszenie trzech bandytów - morderców

Sąd doraźny w Baranowiczach wydał wyrok w procesie Antoniego Baraszki, Józefa Chomicza i Antoniego Karasiuna, którzy dokonali napadu na gajówkę Sosenka gm. dobromyskiej, zamordowali gajownika Mizgierę, a jego żonę i czworo dzieci poranili. Następnie bandyci podparli drągami drzwi i zamknięte okiennice gajówki, którą podpalili. Dzięki natychmiastowej pomocy dwu przejeżdżających, którzy zauważyli płomienie, Mizgierowa i jej dzieci zostały uratowane.

Wszyscy trzej oskarżeni, którzy winę udowodniono, skazani zostali na śmierć przez powieszenie. obrońcy zwrócili się do p. Prezydenta Rzplitej z prośbą o ulaskawienie. Ponieważ p. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski, do Baranowicz udał się kat Braun z pomocnikiem, aby wykonać wyrok. Najstarszy ze skazańców, Antoni Karasiun, liczący sobie ponad 60 lat, całą noc, ostatnią noc w swym życiu, walił głową o

mur celi więziennej, płacząc i błagając Boga o wybaczenie straszliwej winy. Żalany łzami szedł na szafot i szlochął do chwili, aż pętla Brauna stłumiła w nim ostatnią iskrę starczego życia.

Baraszko i Chomicz nie okazali najmniejszego wzruszenia. Szli w ponurym orszaku egzekucyjnym jak automaty.

Rodzina straconych zabrała odzież i obuwie, których pochowano owiniętych w szare płótno samodziłowe.

POLSKIE ZAKŁADY

GRAFICZNE

„Dziennik Białostocki”
ul. Legionowa Nr. 1. Telef. 63.
Przyjmują

wszelkie obywatelskie
w zakres drukiarstwa
wchodzące.

Niniejszym zawiadamiam Sz. Klientę, że z dniem dzisiejszym posiadam na składzie oprócz innych gatunków
WĘGIEL KRYZYSOWY
24 Mg. 25. 120
z dostawą do mieszkań.
Węgiel górnośląski w workach.
Ch. Treszczan.
Białystok, Sienkiewicza 5

„MODERN”
DZIS Początek: 4₃₀, 6₃₀, 8₃₀, 10₃₀ CENY OD 49 gr.

ARCYDZIEŁO NAD ARCYDZIEŁAMI!

MATA HARI

Historja życia pięknej kurtyzany-szpiega, która poświęciła swe życie dla miłości

W rolach głównych:

GRETA GARBO — RAMON NOVARRO

Na scenie **DUETU TRAWENHORE** w zupełnie nowym programie

Jutro w „APOLLO”

PREMJERA NAJWYBITNIEJSZEGO FILMU SEZONU

BOCZNA ULICA

Dramat kobiety napiętnowanej przez społeczeństwo na tle aktualnego zagadnienia obecnej doby
„MAŁŻEŃSTWO WE TROJE”

IRENA DUNNE
JOHN BOLES
w rolach głównych

APOLLO DZIS
Początek: 5, 8⁴⁵, 10¹⁵
Mimo wielkich kosztów ceny od 49 gr.
Film, który wzbudził zachwyty całego świata

Arcydzieło egzotyczne wykonane kosztem 1.500.000 dolarów

RAJSKI PTAK

Dramat miłosny rozgrywający się na mialowicznych wyspach POLINEZJI

W roli głównej
DOLORES DEL RIO
Reżyserja
KING VIDORA

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 esp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Małkowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 63